

Człowiek sprawiedliwy potrafi czynić miłosierdzie

Kazanie wygłoszone w Luszowicach, 19.03.2016 r.

Papież Franciszek, zapowiadając Rok Miłosierdzia, zaznaczył, że ma to być czas kontemplacji tajemnicy miłosierdzia i zanurzania się w nim, by ludzie doświadczyli, że miłosierdzie jest źródłem radości, ukojenia i pokoju, że jest warunkiem naszego zbawienia.

To jest nasze zadanie na ten rok. Kontemplować tajemnicę miłosierdzia, czyli chcieć pomyśleć, zastanowić się głębiej, rozmyślać nad tą prawdą, że Bóg jest przede wszystkim Bogiem miłosiernym. Przemysleć tę prawdę nie tylko rozumem, ale przede wszystkim sercem — co to znaczy, że Bóg jest miłosierny?

Dzisiaj w uroczystość odpustowa ku czci przemożnego patrona parafii św. Józefa, chcemy rozważać tajemnicę miłosierdzia. Święty Józef jest wzorem kontemplacji i zanurzenia się w miłosierdziu – On cichy i pokorny Człowiek przyjął Miłosierdzie Boże: uosobione w Jezusie Chrystusie, żywił je i pielęgnował, świadcząc Mu, jako Mąż Sprawiedliwy, na miarę swych ludzkich ograniczonych możliwości swoje miłosierdzie, któremu poświęcił bez reszty całe swoje ziemskie życie. Jest więc dla nas doskonałym wzorem w pochyleniu się nad tajemnicą miłosierdzia.

W Ewangeliach św. Józef jawi się jako człowiek silny, mężny, robotnik, ale w jego charakterze pojawia się wielka wrażliwość, która nie jest cechą człowieka słabego – wręcz przeciwnie – oznacza siłę ducha i zdolność do zwrócenia uwagi, współczucia, prawdziwej otwartości na bliźniego, miłości. Nie powinniśmy bać się dobroci, czułości! Papież Franciszek dość często przypomina słowo „czułość”, odnosząc je do Pana Boga. Podkreśla, że Bóg jest czułym Ojcem, że tak bardzo blisko człowieka jest Boża miłość, przyjaźń, którymi obdarzany jest przez Niego każdy z nas. Tej czułości doświadczał św. Józef, który całe swoje życie przeżył w łączności z Bogiem. Bóg był dla niego źródłem siły, wewnętrznego pokoju, a przede wszystkim dawcą prawdziwej mądrości ukazującej mu codziennie właściwą drogę postępowania. A jaka jest nasza droga postępowania? Rok Miłosierdzia, i Wielki Post, który przeżywamy jest doskonałą okazją do postawienia sobie takiego pytania. Bóg nie nakazuje nam zmiany życia. On ją proponuje. Patron waszej wspólnoty parafialnej przyjął to zaproszenie i ufając Bogu kształtował w sobie szlachetne serce, które było zdolne czynić miłosierdzie. Mógł postąpić z Maryją tak jak nakazywało prawo, ale potrafił zaufać Bogu, nieustannie nasłuchując Go, będąc otwartym na Jego znaki, gotowym wypełniać nie tyle swój, ile Jego plan.

Drodzy Bracia i Siostry.

W wywiadzie pt. „Miłosierdzie to imię Boga” jakiego udzielił papież Franciszek w związku z Rokiem Miłosierdzia, wielokrotnie przewija się, że miłosierdzie jest dla wszystkich. Nikt nie jest go pozbawiony. Nie ma takiego grzechu, którego nie unicestwiłoby miłosierdzie Boga, które jest nieskończone. On jest większy od największego grzechu i zranienia i biedy i choroby człowieka. Nie ma grzechów, które byłyby nie odpuszczalne, chyba, że są nie wyznawane. Grzech uznany jest grzechem unicestwionym przez Boga.

Problem może pojawić się po naszej stronie. Papież Pius XII ponad pół wieku temu powiedział, że tragedią naszej epoki jest utrata poczucia grzechu, świadomości grzechu. Żyjemy w społeczeństwie, które coraz bardziej odzwyczaja nas od dostrzegania naszej odpowiedzialności i przyjmowania jej: błędy popełniają rzekomo zawsze inni. Niemoralni są zawsze inni, winy leżą zawsze po stronie innych, nie naszej.

Tymczasem, aby Bóg nappełnił nas darem swojego nieskończonego miłosierdzia, musimy odczuwać w sobie jego potrzebę, widzieć naszą pustkę i nędzę duchową. Trzeba zdawać sobie sprawę z tej smutnej rzeczywistości, że jesteśmy grzesznikami.

Choć grzech jest dramatem człowieka, to jednak jest coś gorszego od niego. Tą przeszkodą dla miłosierdzia może być zepsucie. Powiedział Ojciec Święty podczas którejś z homilii: „grzesznicy tak, niemoralni nie!” Niemoralność to grzech, który staje się systemem działania,

przyzwyczajeniem, sposobem życia. Nie czujemy już potrzeby przebaczenia i miłosierdzia, ale sami siebie usprawiedliwiamy i nasze zachowania. Niemoralny jest ten, kto grzeszy i nie żałuje.

Osobę niemoralną męczy prośbienie o przebaczenie, zaczyna ona wierzyć, że nie musi już o nie prosić. W osobę niemoralną nie zmieniamy się nagle; proces upadku, w którym ześlizgujemy się coraz niżej, jest długi. Nie można utożsamiać go z serią popełnionych grzechów. Ktoś może być wielkim grzesznikiem, a mimo to nie popaść w niemoralność.

Kardynał Borgoglio obecny papież Franciszek napisał króciutką książkę pt. „Zepsucie i grzech” – robi ona mocne wrażenie na czytelniku. Lektura może być doskonałym rachunkiem sumienia dla każdego z nas. W tej książce kardynał próbuje określić różnicę między zepsuciem a grzechem. I zauważa, że grzech o ile zostanie wyznany, może stać się błogosławioną winą, bo prowadzi do przebaczenia, ale to drugie pogrąża człowieka w sytuacji bez wyjścia. „Człowiek zepsuty nie ma nadziei. Grzesznik oczekuje przebaczenia... Skorumpowany natomiast nie, ponieważ nie czuje, że popełnił grzech”.

Można trzymać w rękę różaniec, a równocześnie akceptować niemoralność we własnym domu, rodzinie tłumacząc sobie i innym, że taki jest współczesny czy nowoczesny styl życia. Co innego jest, kiedy wobec takiej sytuacji matka, czy ojciec boleje, modli się o nawrócenie córki, a co innego, kiedy to się usprawiedliwia jako wyraz normalności czy nowoczesności.

Chłopak w szkole średniej mówi, że co to za problem jedno, drugie, czy kolejne doświadczenie z kolejną dziewczyną. Racja to nie jest żaden problem, ale tak może myśleć tylko człowiek zepsuty na wskroś. Kandydat na wiernego męża.

Dlaczego tylu ludzi daje wiarę pomówieniom, kłamstwom, kalumniom, niestworzonym historiom, które ktoś powieła jako tzw. świętą prawdę, choć czuć na kilometr, że to jest kłamstwo? Dlaczego jedni odrzucają te niusy z obrzydzeniem i wstrętem, czując, że to kłamstwo, a inni są gotowi głowę dać, że tak było jak mówią? Bo ci drudzy mają zepsute serce, podejrzliwe, zazdrosne, przeżarte namiętnościami i chciwe niezdrowych sensacji.

Ile jest zepsucia w tzw. anonimowości internetowej. Przecież większość umieszczanych tam komentarzy, to jedno wielkie bluźnienie na drugich, to odbieranie ludziom godności. To odczłowieczanie inaczej myślących. To jedno wielkie poniżanie. Błuznierstwa. Ale jeśli ci, którzy je piszą bez poczucia wstydu uważają, że mają prawo bluźgać na innych, to o czym to świadczy, jeśli nie o ich zepsuciu?

Komuś urodziło się dziecko z poważną wadą zdrowotną. Nie wiadomo, czy przeżyje. A tzw. Dobra, pobożna sąsiadka mówi, że dobrze, że ich Bóg pokarał. Straszne, nieludzkie słowa. O czym to świadczy? O okrucieństwie, o braku zdolności do współczucia, o niemiłosierdziu. A więc o zepsuciu. A mówiąc te haniebne słowa nie czuje ich podłości.

Czy nie dopada mnie zepsucie? To nie chodzi by wytykać komuś słabości, ale chodzi o to, by każdy z nas w całej prawdzie próbował sobie wystawić diagnozę, jakie są moje rany, by potem leczyć je lekarstwem miłosierdzia.

Kochani!

Dziś w kontekście uroczystości Św. Józefa chcemy podkreślić jeszcze jeden aspekt miłosierdzia, który jest bardzo mocno obecny w życiu Patrona dnia dzisiejszego. Myślę tu o ojcostwie. Ono bardzo mocno wiąże się z miłosierdziem. Nawet hasło roku jubileuszowego brzmi: „Miłosierni jak Ojciec”. Nie ma ważniejszego zajęcia na świecie dla mężczyzny niż bycie ojcem. Bycie ojcem jest szczytem rozwoju mężczyzny. Tymczasem dziś mamy kryzys ojcostwa. Jest to kryzys tak poważny i szeroki, że czasami nasze czasy, określa się wręcz jako cywilizację bez ojców. Jest to sytuacja alarmująca.

Święty Józef wzorcowo wypełniał ojcowskie powołanie. Wiedział, że ojciec nie może stać z boku spraw związanych rodziną, wychowaniem dzieci czy też spraw związanych z Bogiem. Tymczasem jest taka pokusa w mężczyźnie żeby przyjąć taką postawę obserwatora, kibica, kogoś niezaangażowanego. Wiara to męska sprawa.

Tak samo rzeczą nienormalną jest to, że mężczyzna często stoi całkiem z boku we wszystkich sprawach związanych z wiarą, z religijnością i że nie chce się poddać wpływom religii i pobożności. Charakterystyczne, że to zwłaszcza mężczyźni wystają gdzieś pod chórem czy płotem kościelnym, że do spowiedzi idą na najważniejsze tylko święta, że trudno im uklęknąć do wspólnej rodzinnej modlitwy. Gdy się ich zachęca do większego zaangażowania w życie wiary mówią, że to dobre dla kobiet. Tymczasem choćby u muzułmanów, czy też u Żydów w pierwszym rzędzie za wiarę odpowiadają mężczyźni.

Gdyby św. Józef stanął z boku, bez zaangażowania w sprawy rodziny, w jakim świecie dorastałby Jezus? Józef jest odpowiedzialny. Nie mierzy się ojcostwa ilością dzieci, ale dojrzałą odpowiedzialnością za nie, za dom, za rodzinę i zaangażowaniem.

Osiągnięcie dojrzałości ojcowskiej nie dokonuje się tylko przez wzięcie fizycznego udziału w zapoczątkowaniu życia. Dorastanie do ojcostwa jest procesem długotrwałym i dokonuje się przez wybór życia już nie tylko dla siebie, ale życia dla innych i z innymi. I to widać w życiu Józefa.

Józef był człowiekiem sprawiedliwym, jak zaznacza św. Mateusz Ewangelista. Co to znaczy?

Być sprawiedliwym to znaczy oddać każdemu to, co się mu należy. Dlatego, gdy Bóg wkroczył w życie Maryi w tak nieoczekiwany i pełen tajemnicy sposób, burząc przecież tym samym osobiste plany Józefa, ten usuwa się w cień. Józef wie, że pierwszeństwo ma Bóg i ludzkie zamierzenia i plany trzeba Mu poddać z całkowitym posłuszeństwem.

Ale usunięcie się w cień wcale nie oznacza dla Józefa przyjęcia wygodnej roli obserwatora, przeciwnie Józef angażuje się w misję którą mu zleca Bóg. Posłuszenie bierze do siebie Maryję i staje się opiekunem Jezusa i Maryi. Józef pełni wolę Boga, jest posłuszny i wierny we wszystkim czego żąda od niego Bóg. W ogóle nie szuka siebie, odkąd staje się opiekunem Świętej Rodziny całkowicie zapomina o sobie, można powiedzieć, zapomina o swoim osobistym życiu. Trzeba przemyśleć to zaangażowanie Józefa w sprawę do której zostaje powołany, przemyśleć to, że nie stoi z boku. Bo ojciec nie może stać z boku spraw związanych czy to z Bogiem czy z ludźmi sobie najbliższymi.

Dziś do tego szczególnego miejsca kultu świętego Józefa w diecezji tarnowskiej, do Luszowic przybywają mężczyźni ze Stowarzyszenia „Ojców w obronie dzieci i integralności rodziny”. Cieszymy się ich inicjatywą. To duchowi synowie św. Józefa. Wiedzą, że tylko szczęśliwy ojciec może wychować szczęśliwe dzieci. Ojciec rozmawia z synem i mówi mu, jak ma żyć. Syn zniecierpliwiony czeka, aż ojciec skończy, i pyta: „Co daje ci prawo pouczania mnie, jak mam żyć?”. Na to ojciec: „Zależy mi na tym, żebyś był szczęśliwy, żeby twoje życie miało jakiś sens, było mądre i bezpieczne. Poza tym jestem twoim ojcem i kocham cię”. A syn na to: „To jeszcze za mało, żebyś mógł mi mówić, jak mam żyć”. Ojciec ze zdziwieniem: „Czego więcej trzeba?”. Na to syn: „Tego, ojcze, żebyś był człowiekiem szczęśliwym i spełnionym. Gdyby tak było, mógłbym cię posłuchać”.

Im bardziej niespełnione i nieszczęśliwe jest nasze życie, z tym większą determinacją, rozpaczliwie i gorączkowo doradzamy innym - szczególnie własnym dzieciom. Aby tak się nie działo, trzeba byśmy my, ojcowie, nie spoczywali w wysiłku osiągnięcia pełni człowieczeństwa i męskości.

Kochani Bracia i Siostry! Prośmy św. Józefa, aby uchronił nas od zepsucia. Prośmy, aby ojcowie w większym stopniu troczyli się o swoje dzieci i rodziny. I uczmy się otwierać i przyjmować dar Bożego miłosierdzia, tak jak św. Józef przyjął miłosierdzie, które Bóg objawił w swoim Synu Jezusie Chrystusie. Szczęśliwy, kto sobie patrona Józefa ma za opiekuna, nie zginie - mówi starodawna pieśń kościelna.